

1. GRANICA

Rozległą dolinę *'Wielgiy Wody'* od południa i wschodu zamykają tu ośnieżone *Tatry* a od północy i zachodu otaczają ją kopiaste *'brzyski'* *Gorców* oraz baloniaste i odległe *Besкиды* z urwistym zboczem *Babiej Góry*. Cała ta dolina jest pod *Tatrami*, czyli pod *'Holami'* i stąd pochodzi nazwa *Podhale*.

Wzdłuż *'cysarki'*, jedynej drogi biegnącej brzegiem rzeki *Czarny Dunajc*, czyli brzegiem *'Wielgiy Wody'* z *doliny Chochołowskiej* na południu przez *Witów* i *Chochołów* do *Podczerwonego* na północy, stoją tu sznurem ustawione domy, jak te *'góralskie korole'* nanizane na 10-cio kilometrowej nici. Wyrażna granica, podobna do tej koleiny po żelaznym wozie na skoszonej polanie *'Biały Potok'* pod *'regłami'*, oddzielała kiedyś w *Podczerwonym* osadę *'sołtysów'* nazywaną *Lejówka* od osady *'wsioaków'*. Obydwie te osady miały własny *'zwyk'*, *'muzykę'*, *'nuty'* i sposób ich śpiewania. *'Sołtysi'* bronili jak mogli, żeby ich *'zwyk'* oraz majątki zostały w rodzinie i dlatego nie popierali mieszanych małżeństw z *'wsioakami'* ale i tak z czasem wszystko się wymieszało z wyjątkiem tej granicy między dwoma osadami.



Widok przez górę *Giewont* na dolinę *'Wielgiy Wody'*

'Sołtysi' osiedli pod *'Halami'* według królewskich przywilejów natomiast *'wsioaki'*, czyli ci którym się tu *'zwidziało'*, ściągali niemal z całego świata. Wśród osadników z Rzeczypospolitej przyszedli tu również Austriacy, Niemcy, Orawcy, Ormianie, Romowie, Rumuni, Rusini, Szkoci, Szwedzi, Tatarzy, Turcy, Węgrzy, Włosi, Wołosi, Żydzi i wielu, wielu innych przynosząc z sobą własny *'zwyk'*, *'nuty'*, obrzędy, stroje, umiejętność zbójowania czyli robienia *'duków'*, umiejętność budowania, pasterstwa, a w tym obrzęd *'redyku'*. Było, więc, z czego wybierać i wzbogacać powstającą tradycję *Tatrzańskich Górali*.

Ślady tego procesu wybierania i tworzenia można jeszcze dzisiaj zauważyć w zróżnicowanej *gwarze tatrzańskiej*, w budownictwie, w odmiennych wzorach dekoracyjnych na góralskich *'portkak'*, *'gorsetak'* czy świętych obrazach malowanych na szkło. Kościółek w *Dębnie* zdobi polichromia orientalnej tradycji bliskiego i dalekiego wschodu. *'Gaździny Podhala'* noszą chustki tureckich wzorów oraz zakwiecone spódnice nazywane *'tybytki'*. Korale pochodzą z Morza Czerwonego a muszelki na góralskim kapeluszu są z Oceanu Indyjskiego. *Góralskie portki* zachowały prastary krój wzbogacając się lampasem i *'parzynicom'* z mundurów węgierskich *'hajduków'*. Skórzany *'pas gazdowski'* zmienił się w *'zbójnicki opasik'*, gdzie były zatknięte *'pistolce'* oraz *'zbójckie talary'*.



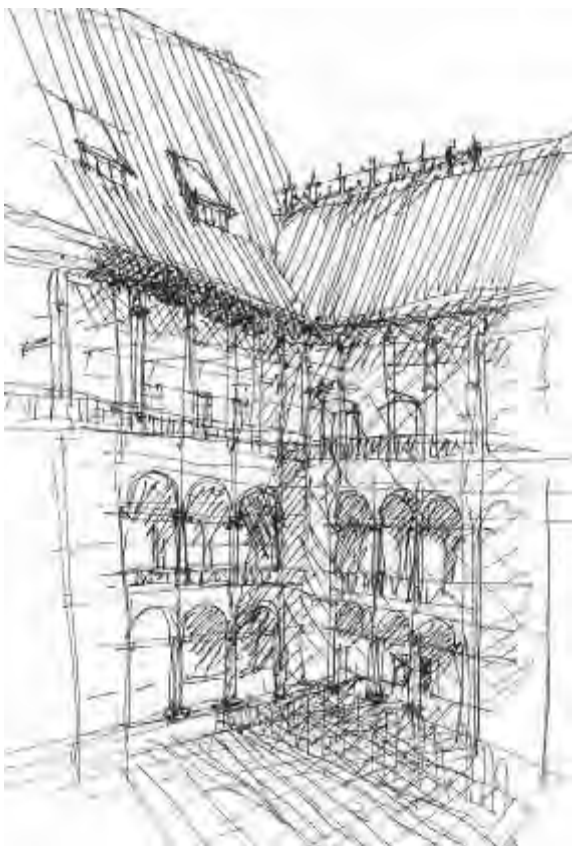
Zespołowy taniec góralski, Zakopane, 1963.

'Wyrchowo nuta' z *Bukowiny Tatrzańskiej* wskazuje na bliskie pokrewieństwo do stepowej tradycji Rusinów a *'krzesana nuta'* z *Zakopanego*, *Podczerwonego* czy *Kościelisk* zachowała wycinek z węgierskiego czardasza. Do tej to muzyki Karol Szymanowski dołożył później własny rytm, nazywając go *'Marszem Czarnodunajekim'*, który w Rzeczypospolitej jest powszechnie znany, jako *'góralska piosenka'*, pod tytułem *'Hej idę w las'* albo *'Za górami za lasami'*.



Widok z doliny 'Wielkiej Wody' na 'Hole', Podczerwone 2006.

'Sołtysi podczerwińscy' dostali swoje przywileje w ramach nadań królewskich dla zasłużonych oraz wybitnych osobistości Rzeczypospolitej. Przywilej założenia osady nad 'Wielgą Wodą' dostał *gazda* Szymon Czerwiński-Kistek na Wawelu w Krakowie, w dniu 4 lipca 1604 roku z rąk króla Zygmunta III Wazy, nazywając tę osadę *Czerwone*.

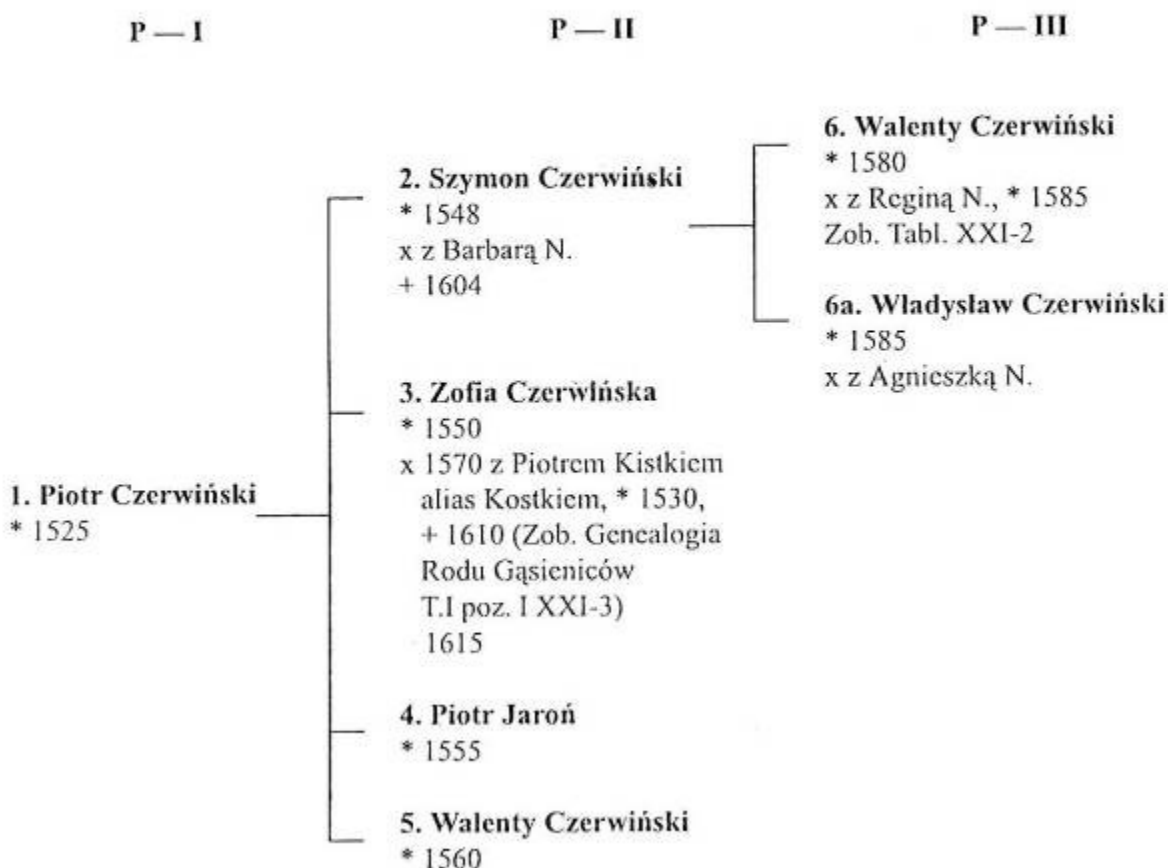


Dziedziniec zamku wawelskiego, Kraków, 2001
Rys. Staszek Szaflarski-Dziana

Początki i dzieje osady *Czerwone* są podobne do powstania i rozwoju sąsiedniego *Chochółowa*. *Gazda* Szymon Czerwiński-Kistek (1548), założyciel *Czerwonego* oraz *gazda* Bartłomiej Kluska-Chochółowski (1520), rodem od *Klusków* z *Czarnego Dunajca* założyciel *Chochółowa*, wzięli udział w wyprawie na Moskwę za panowania króla Stefana Batorego. Zachowane do dnia dzisiejszego dokumenty na Wawelu stwierdzają zgodnie, że obydwaj wybrańcy połanieccy dzielnie się na tej wojnie spisali i za to każdy z nich dostał sołectwo w dolinie 'Wielgijj Wody' oraz lasy z pastwiskami w 'Holak'. Z biegiem czasu nazwa osady *Czerwone* zmieniła się na *Podczerwone*, bo wszystkie dobra były 'pod' *sołtysem* Czerwińskim.

RÓD CZERWIŃSKICH PODCZERWONE — SOŁTYSTWO

TABLICA XXI-1



Dziedziczne przywileje sołeckie dawały prawo do założenia osady oraz do używania 'Wielgijj Wody'. Nad tą właśnie wodą Czerwińscy zbudowali trzy młyny oraz tartak a po II wojnie ojciec Jaśka Brzegi zbudował tam elektrownię z tych motorów elektrycznych, które ocalały z amerykańskiego bombowca, który spadł w *Bacuchu*, przy granicy Rzeczypospolitej.

Wraz z *nadaniem sołeckim* w *Czerwonym* i lasów w *Dolinie Lejowej* przywilej obejmował również pastwiska na polanie *Biały Potok*, *Palenica*, *Kryta Dolna* i *Jaworzyna*. W roku 1550 Zofia Czerwińska, córka Piotra wychodząc za mąż za *gazde* Kazimierza Leję-Szlachciaka zabrała w

posagu połowę sołectwa w *Czerwonym* i w *Dolinie Lejowej*. W roku 1555 do Czerwińskich wżenił się *gazda* Piotr Jaroń, który w posagu '*babowizny*' dostał następną część sołectwa w *Czerwonym* oraz część *Doliny Lejowej* i od tego to czasu ta część nazywała się *Dolina Jaroniec*. Z kolei do rodziny *Jaroniów* wżenił się *gazda* Jakub Gubała-Hyc, dziadek Jaśka Brzegi.

Każdy '*ród sołtysi*' miał własny znak, który był wycięty w domu na *sosrębie*. Znak ten z biegiem czasu zmieniał się w '*rodową spinkę*' wykutą z metalu, którą być może za przykładem dawnych tradycji wojskowych, *gazdowie* przypinali sobie na piersiach lnianej koszuli. W miarę rosnących zasobów '*spinkę*' wzbogacano ozdobną ornamentyką kutą w miedzi, srebrze czy nawet złocie, a w tym okuciu dla podkreślenia zamożności, czyli ważności każdego rodu, osadzano korale albo inne drogie kamienie. Pomimo ornamentalnych odrębności każda '*spinka*' zachowywała prostą symetrię ze znakiem krzyża w otoczeniu stylizowanych '*turni*', gałęzi kosówki, skaczącej kozicy, *tatrzańskiego orła* oraz '*zbójcekk pistolców*'.



Stylizowana '*Sołtysia Spinka*', Szaflary 1968

Motyw tej samej '*spinki*' widniał też na ważnych dokumentach rodowych, jakim było samo *nadanie sołeckie*. Często też i to niemal w całej Rzeczypospolitej niektóre przedmioty czy nawet sprzęty domowe takie, jak otwieracze, zamykacze, uchwyty czy nawet zapięcia do '*ceperskich*' krawatów, były wzorowane na tym motywie '*sołtysiej spinki*'. Elementy dekoracyjne z tej samej '*spinki*' pojawiły się również na wszelkiego rodzaju dzbankach, czerpakach, łyżnikach, oraz na regionalnych meblach a w tym na meblach Stanisława Witkiewicza oraz w kościółku jego projektu na *Jaszczurówce* i *willi Pawlikowskich* na *Kozińcu* w *Zakopanem*. Obecnie reprodukcje dawnej '*spinki sołtysiej*' można sobie kupić na *Krupówkach* jako '*zakopiańską pamiątkę*'.

Rodowe dziedzictwo *sołtysów*, jak tartak, młyn czy elektrownia, zostawała w rękach najmłodszego syna. Ziemia rolna i polany były dzielone między całe rodzeństwo natomiast lasy przysługiwały tylko synom według woli ojca spisanej przez *rejenta*, *proboszcza* oraz *wójta*.

W roku 1968 Jasiek dostał część polany *Roztoki* w *Chochołowskiej* od dziadka *Hycy*. Na ten pamiętny dzień dzielenia majątków, dziadek zwołał głównego geodetę z '*Miasta*' do mierzenia

granicy między polanami. Zawołał też *'pisorza'*, *'ksyindza'* oraz *wójta* i nakazał dzielić *Roztoki* na cztery części. Z jednej czwartej, co miała należeć do matki, dziadek kazał zapisać połowę na *Jaśka* a drugą połowę na jego brata.

-*'Od tego haw smreka do hańtego, wskazał ciupagą na polanę przy potoku, zapisać na Jaśka!'*-, dziadek *Hyc* wytyczył granicę między dwoma *'smrekami'*.

Wójt protestował w imieniu władzy, bo podobno *Jaśkowi* 'nic się nie należało', skoro już dostał wykształcenie od państwa i to 'za darmo'!

-*'Narysować granicę i zapisać!'*- dziadek powtórzył stanowczo spoglądając na *wójta*.

-*'Zapisać, zapisać'*- *wójt* potwierdził decyzję dziadka w imieniu władzy ludowej. Potwierdził to również *'pisorz i ksyondz'* a *geodeta* nakreślił linię graniczną na papierze.

Tego to dnia polany i lasy w *Chochołowskiej* zostały podzielone między rodzinę *Hyców* i *Kosorów*. Siostra dostała *'matkowiznę'* na polanie *Hawryłówka*, bez części do lasów.

Jasiek chciał odbudować spalony przez komunę szałas na polanie *Roztoki*, ale *naczelnik* z *Parku Tatrzańskiego* nie pozwolił mówiąc, że nie ma tego szałas w mapach a co najważniejsze, rosną tam unikalne kwiatki, które trzeba chronić przed zagładą. Szałas spalili a owce trzeba było wyróżnić co do jednej kilka lat później i w taki to prosty sposób wyrwano na zawsze te unikalne kwiaty *'bacowskiego zwyku'*. Razem z owcami umarła wtedy tradycja tych wszystkich pokoleń, które tu od wieków osiedły według nadanego im *'sołtysiego przywileju'*. Kiedy w domu zabrakło sukna na *'bukowe portki'*, to kazali się ojcu zapisać do *Cepelii* po przydział z piętnastu metrów *'masinowego sukna'*, które w drodze łaski i raz w roku, władza ludowa dawała na całe *Podhale*. Wraz z zagładą pasterskiej tradycji umarła też *'ludzka mowa'* a razem z nią cała epoka tych *'gazdów'*, którzy pamiętali *'tamtom ślebode'*, kiedy na polanie pasły się owce a w szałasie żyli prawdziwi ludzie. Słowa żywe straciły pierwotne znaczenie, bo nie było już *'redyku'*, *'kosora'*, *'watry'*, *'koliby'* ani *'wyrka'*. Po szałasie zostało pogorzelisko oraz odległe wspomnienie i *'strasno pustac'* w otoczeniu wysokich pokrzyw, w których przepadła reszta tych słów, które określały potrzebny tam sprzęt taki jak: *'łobońka'*, *'kodź'* i *'kociół'*. A te słowa określające wyroby z owczego mleka jak; *'bunc'*, *'zintyca'*, *'bryndza'* i *'oscypek'* utraciły swoje naturalne konteksty. Umarło też określenie śpiewu na polanie jak; *'jukanie'*, *'wyskanie'* i *'wiyrchowu nuta'*. Może nawet któryś szałas jeszcze ciągle stoi tam gdzie stał i tam gdzie są te *'hole'*, *'krzesanice'*, *'turnie'*, *'regle'*, *'ciymniok'*, *'ślog'* i *'hraść'*, ale jak długo i czy napewno wszyscy to rozumieją?. Język zubożał o słowa, które nazywały po imieniu te rozrzucone kamienie na polanie jak; *'wanty'*, *'skrzyzole'* albo *'ziabce'*, jak również te słowa określające godność i zawód *Górala* takie jak; *'gazda'*, *'baca'*, *'juhas'* i *'honielnik'* oraz te inne słowa jak; *'hyr'* i *'śleboda'*, które potwierdzały przywileje wolnego *'gazdy'* oraz wiele wiele innych słów dziadka *Hycy*. Może nawet niektóre z tych słów przetrwały do naszych czasów, ale cóż z tego kiedy trzeba je teraz tłumaczyć ze słownikiem *gwary góralskiej*, którego nie ma.

Dziadek *Hyc* pojechał szukać roboty za *'Wielgom Wodom'* i tam nauczył się nowych słów, których nikt we wsi nie rozumiał i dlatego też nikomu ich nie tłumaczył. Bezkarnie powtarzał sobie tylko znane słowa takie jak *'majna'*, *'siapa'*, *'klinowanie'*, *'siur'*, *'kapinderka'* a od czasu do czasu wołał doniosłym głosem *'sanowabyć'* i wychodził na ganek trzaskając drzwiami. Jasiek się tym zbytnio nie przejmował, bo to słowo brzmiało wręcz śpiewnie a może nawet niewinnie przez podobieństwo do słowa *'być'*. Ta właśnie śpiewność nieznanego mu słowa potwierdzała oczywistą rozagę dziadka *Hycy*. Jasiek był tym bardzo przejęty, bo to określało jedyne go dziadka, jaki mu ocalał. Chodził do niego, kiedy tylko miał chwilę wolnego czasu. Dziadek

bezceremonialnie zapędzał go do roboty, ale Jasiek znosił to cierpliwie, bo wtedy mógł podpatrywać a nawet dotykać jego wyroby stolarskie oraz żelazne okucia na skrzyniach i wejściowej bramie. Ze szczególną uwagą śledził wyszywanie *'bukowych portek'*, przy których dziadek śpiewał po góralsku a od czasu do czasu wtrącał to *'śpiewne słowo'*, którego nie chciał nikomu tłumaczyć.

Wiosną 1975 roku Jasiek nareszcie dojechał do Chicago i to rozległe miasto zrobiło na nim wrażenie rozsypanych domków na równinie bez końca. Tylko nad samym jeziorem Michigan gęste skupisko wieżowców przypominało mu strzeliste *'Hole'*, widoczne z domu dziadka *Hyca*. W Chicago *Górole* kazali Jaśkowi szukać roboty w *'siapie'*, czyli w masarni, albo w sprzątaniu domów, czyli *'na klinowaniu'*, albo *'na kapinderce'*, czyli na budowie, bo podobno jego dyplom architekta był mu w tym zupełnie niepotrzebny. Niektórzy z nich nazywali tę robotę *'goddziob'*. Jasiek powtórzył to nieznane mu słowo dodając następne, równie nieznane słowo *'siur'* i dostał robotę w *'siapie'* na południu Chicago. Kiedy już zaczynał *'hytać'* ten obcy język, to wtedy pod *'góralskom chałpom'* usłyszał to samo śpiewne słowo dziadka *Hyca*, które okazało się być brutalnym przekleństwem, tym razem wypowiedzianym z poprawną intencją i skierowane do niego.

-*'You son of a bitch!'*-, zawołał *Józek z Dunajca* i szerokim sierpowym machnął nad jego głową za to, że kiedyś na weselu przeręczył go w tańcu z jego *'włosnom babom'*. W tej to chwili Jasiek nareszcie zrozumiał prawdziwe znaczenie dziadkowej *'rozwagi'*, o której matka go tyle nauczała, ale może o tym jeszcze nikt we wsi nie wiedział.

Jasiek schylił głowę i *Józek 'prasnon w kufe'* własnego kolegę, który stał niedaleko. Na dziedzińcu podniosła się wrzawa a z *'góralskijj chałpy'* wyleciał nocny stróż, co go *'haw za dutki napytali, coby trzymał za kufe Góroli'*, ale że jego umowa nie przewidywała góralskiej *'sarpacki'*, to wrócił spokojnie na swoje krzesło, które *'se postawił'* przed wejściowymi drzwiami. A kiedy przyjechała policja, to oczywiście nikt niczego *'nie widział'*, bo wszyscy byli *'sanowabyć chłopcy'*.

-*'Ale przecież pod Holami komuna już się skończyła i jesteśmy wolni. Co zrobić z tą wolnością? Jak odbudować spalone szałas? Porywająca myśl, ale z kim to zrobić? Jak się tej wolności nauczyć?'*-, Jasiek spytał kiedyś księdza profesora *Józefa Tischnera*.

-*'Wolność nie wchodzi w człowieka po przeczytaniu książek. Wolność przychodzi po spotkaniu drugiego wolnego człowieka. Kiedy niewolnik spotyka człowieka wolnego, to albo go za tę jego wolność nienawidzi, albo sam stanie się wolnym człowiekiem'*-, odpowiedział ksiądz profesor.

'Gazdowie' spojrzeli na Jaśka równie podejrzliwie i odeszli bez słowa, jak dawniej kiedy to *wójt* przekonywał ich do władzy ludowej, która zabierała im *'Hole'*. Ojciec z *leśnym* pojechał wtedy do premiera *Józefa Cyrankiewicza* w Warszawie, żeby mu pokazać te pergaminy *'sołtysiego nadania'*, ale niewiele to pomogło. Władza dalej paliła szałas na *Siwej Polanie* a potem w latach 70-tych nie zwracając żadnej uwagi na królewskie pieczęcie, Rada Ministrów podjęła uchwałę o wywłaszczeniu *Doliny Lejowej*. W *'Holak'* powstała *'pustać'* a tam gdzie dawniej stał rodzinny szałas *Kosorów* teraz rosły *'unikalne kwiaty'*, co się nazywają *'hrube pokrzywy'*.

-*'Jasiek, łostow książki i heboj pudziyme z ciupagami i posiekome komune i nareście będzie porządek! Trza nom włosnom granice narysować i szałas tam postawić!'*-, ojciec przekonywał.

'Wsioki' osiedli w *Podczerwonem* jako wolni *'gazdowie'* na wykupionych przez nich rolach

uprawnej ziemi od *Miętustwa* przez *Wielgom Wodę* aż do granicy Rzeczypospolitej. Wraz z orną ziemią dostali oni również *numery uprawnione* do lasów i pastwisk w *Dolinie Chochołowskiej*. Uprawnienia te, pomimo ich podstępного przywłaszczenia sobie przez dawnego proboszcza w *Czarnym Dunajcu* oraz związanych z tym długoletnich procesów, wielokrotnych odwołań do samego *cysorza Franca Józefa* w Wiedniu, sądów galicyjskich oraz sądów w II Rzeczypospolitej, przetrwały do dnia dzisiejszego jako *Wspólnota Leśna 7 Wsi* z siedzibą w *Witowie*.

Każdy ród tu osiadły miał swój przydomek, który często wywodził się od miejsca zamieszkania, na przykład *‘Spod lasa’*, *‘Z upłazu’*, *‘Z potoka’* albo też od miejscowości, z której *gazda* pochodził, na przykład z *Dzianisza* i dlatego nazywali go *‘Dziana’* albo *‘Ziana’* a tego, co pochodził z *‘Miasta’*, czyli z *Nowego Targu*, nazywali *‘Miescon’*. Zazwyczaj jednak przydomek wywodził się od głowy każdego rodu, na przykład *‘Maciata, Maciuna, Macicka albo Ciuniorz’*, bo wszyscy się wywodzili z rodu *gazdy* Macieja. Niekiedy ten sam przydomek wzbogacał się przedłużeniem uprawianego zawodu, jak na przykład *‘Baca’*, *‘Budorz’*, *‘Kramorz’*, *‘Harnaś’*, *‘Polowac’* albo *‘Przemysłownik’*. Natomiast ważne miejsce, jakim była sama wieś lub polany, strumienie, zbocza, wąwozy czy wzgórza przyjmowały nazwy od ich właścicieli, bo tak było w *‘papiyrak’* napisane. Osada *Czerwone*, wzięła swoją nazwę od sołtysa Szymona Czerwińskiego-Kistka, bo to on dostał nadanie na założenie tej wsi nad *Wielgom Wodom*. Drogi, chodniki albo ścieżki nazywano od tego *gazdy*, który przy tej drodze mieszkał. Na przykład droga *‘Bańkosia, Biekiesowa, Dzianowa, Iwanowa, Jasionkowa, Kiycorzowa, Lejowa albo Skorupowa’*, bo przy tych drogach satały ich *‘gazdówki’*. Pozostałe nazwy pochodziły od specyficznej rzeźby terenu lub sposobu na nich *‘gazdowania’*. Na wzgórzach ku *Dunajcu* stały kiedyś ogromne *‘siągi’* karczowanego tam lasu i dlatego te wzgórza nazwali *‘Siązyska’*. Potężny tu kiedyś las zastąpiły teraz długie zagony ornego pola wzdłuż zbocza pokrytego łąnem drobnego owsa obok zagonu niebieskich kwiatów równie drobnego lnu, który zarastał następne pole od urwiska *‘Wielgiy Wody’* aż do granicy z *Miętustwem*. Pod urwiskiem był dawniej cmentarz i dlatego to miejsce nazywali *Daremnica*. Na wzgórzu za *‘Zimnym Potokiem’* stał kiedyś *‘sałas’*, była też tam *‘bacówka’* i dlatego to wzgórze nazwano *‘Bacuk’*. Niewiele tu po tej *‘bacówce’* zostało z wyjątkiem szerokiej polany z kępami *‘smreków’*, które teraz łączą się z lasem wzdłuż granicy Rzeczypospolitej. Sama nazwa *Zimny Potok* pochodzi od zimnych źródeł błękitnej wody, która tu stąd wypływa w kierunku *Orawskiej Zapory*. Te właśnie źródła *‘zimnyj wody’* są jednymi z licznych dopływów potężnego *Dunaja*.

Niekiedy przydomek był tak oczywisty jak złośliwe przezwisko, na przykład *‘Dyrdek’*, *‘Kulawy’*, *‘Wartki’* czy *‘Popyrany’* albo jak sam charakter *‘gazdy’*, na przykład, *‘Baciara’*, *‘Polowac’*, *‘Śwarny’* czy *‘Drychny’* albo *‘Garlawy’*, to znaczy głośny i dlatego we wsi nazywali ich *‘Garaje’*. Byli, bowiem przyzwyczajeni do głośnego wołania z jednego *‘wyrchu na drugi na polanie Bioły Potok pod regłami’*. Przydomek Brzegów wywodził się od miejsca gdzie przy tartaku gromadziły się dawniej owce, które potem szły stadem na *‘redyk w Hole’*. To miejsce nazywali *‘kosor’*, czyli *zagroda owiec* i dlatego też dziadka nazwali *‘Kosor’*. W *Podczerwonym* był też: *‘Babariba’*, (muzyk naśladowujący śpiewaków z Chicago, którzy w swoich piosenkach krzyczeli coś w rodzaju *‘ej barbariba’*), *Bańkoś* (banita), *Basia* (z rodu Barbary Leja, do której wzenił się Olszewski, Powstaniec Styczniowy), *Bartuś* (z rodu Bartka), *Basista* (grubas albo grający na wilonczeli nazywanej *basy*), *Biynias* (ród Bieniasów sandomierskich), *Błazek* (błazen, gracz), *Bojór* (ród bojarów wołowskich), *Braha* albo *Praha* (rogatka wsi czyli próg z języka słowackiego), *Bryja* albo *Bryjak* (lane kluski), *Butecka* albo *Buła*, (dużo albo grubo), *Ciuniorz* (zamknięty w sobie, ‘dziwny’ z rodu Macieja), *Dulin* (z dolin czyli z Rzeczypospolitej), *Duraj* (z języka francuskiego *du rail* znaczy szyna, kierownik ekipy remontowej dawnej *kolei wiedeńskiej*), *Dyrdek* (biegający truchtem), *Dziadzik* (dziki), *Dziana* (z *Dzianisza*), *Dzikos* (szybki), *Dziylon* (od podziałów czyli rejent), *Filipów* (z rodu Filipa), *Fiyra, Fiyrek* (strażak, z języka angielskiego *fire* znaczy ogień), *Garaj* (głośny,

krzykliwy), *Haberny* (wśród chabrów), *Hadejos* (wołający 'hej, jak cię złapię, to dostaniesz w skórę), *Hantaba* (rodzaj stalowego haka, wiązanie wiazby dachowej), *Hantalok* (hen, daleko), *Helyniorz* (od Heleny), *Hojnos* (z długim nosem), *Howaniec* albo *Kowaniec* (adoptowany syn, opiekun), *Hraca* (radło), *Hyc* (złapać), *Ignacorz* (z rodu Ignaca), *Iwaniok* (z rodu Iwanów czyli *Janosików wołowskich*, polana *Iwanówka*, przełęcz i dolina *Iwaniacka*), *Jaroń* (Jarońcik z języka słowackiego), *Jacusków* (z rodu Jacka), *Jasione* (z rodu Jana czyli *Janosika*), *Jekaściorz* (z rodu Kaški), *Jyndras*, *Jyndrosek* (z rodu Andrzeja), *Kabuce* (tam gdzie głośno wołam, krzykliwy), *Kaliwoda* (znad 'Wielgiy Wody'), *Karnaś* albo *Harnaś* (główny zbójnik), *Kiecorz* (za przykładem węgierskich *hajduków*, zamiast orlego pióra nosił kapelusz z *kiecką*), *Kiynik* (z języka niemieckiego *konig*, znaczy król), *Kiżmnik* (kiedyś mignął, załatany), *Klubiyniec* (*hluby*, umiłowany), *Kłacany* (syn prządki czyli tkacz), *Koruniorz* (handlarz walutą, koronami), *Kosor* (zagroda), *Kosycek* (skąpy), *Kowol* (od zawodu kowala), *Kramorz* (kupiec), *Krótki* (mały), *Kubulka*, *Kubusiów*, *Kubos*, *Kubala* (z rodu Jakuba), *Leśny* (leśniczy), *Macicka*, *Maciuna*, *Maciunka* (z rodu Macieja), *Majkrzok* ('*paradny*', umajony jak ten krzak), *Malatek* (od nazwiska Malacina), *Masny*, *Maśniok* (bogaty albo mleczarz), *Marcela* (od włoskiego imienia *Marcella*), *Michalcyk*, *Zmichla* (z rodu Michała), *Miescon* (z 'Miasta' czyli Nowego Targu), *Mikoś* (nazwisko węgierskie), *Mondry* (przemądrzały), *Morcin* (z rodu Marcina), *Myntel* (lotny jak motyl), *Myrda* (obojętny), *Ofiara* (poszkodowany), *Oklapek* (zwyczajny), *Paćpalok* (zachłanny), *Pajosek* (ubogi, mała szopa na siano), *Pałac* (wystawny), *Paterak* ('*łopaterny*' czyli zaradny), *Piętka* (niewielkiego wzrostu), *Pipa* (karczmarz), *Polaniorz* (właściciel polany), *Poliwoda* (strażak), *Polwodzione* ('polny wodz' czyli zarządca dóbr sołtysich), *Pośmicek* (handlarz 'na posek' czyli przemytnik), *Skorupa* (od nazwiska Skorupa), *Słodycka* (uprzejmy, miły), *Sobura* (wychowanek soboru czyli prawosławnej katedry), *Stroncek* (od nazwiska Strączek), *Śpikara* (śpiący na wozie, woźnica), *Śpiyrtek* (ten od portek czyli krawiec), *Śtadytka* (śpiewak 'nuty' -'hej, *śtadas moja śtadada*'), *Spod Brzega* (znad 'Wielgiy Wody'), *Spod troca* (od tartaku), *Suba* (z rodu młynarza Józefa Szuby), *Sulok* (okrągły, gruby jak ten garnek wmurowany do pieca nazywany 'sulok'), *Symurda*, *Syncyryz*, *Syncyrycek*, *Symuś* (z rodu Szymona Czerwińskiego-Kistka.), *Tatar* (z pochodzenia Tatar), *Traciok* (niedbały), *Tomuściorz* (z rodu Tomka), *Troc* (właściciel tartaku), *Tutka* (zadziorny), *Wartki* (szybki, obrotny), *Wawryj* (z rodu Wawrzynca) 'Z kamiyrca' (zamieszkały w skalnym korycie 'Wielgiy Wody'), *Zmażlok* (zmarzluch)... i wielu, wielu innych 'ślebodnyk polowacy'.

To na pozór oczywiste 'przeżywanie', które dla tych ludzi mieszkających na granicy było życiową potrzebą ciągłej konspiracji, niekiedy przerastało samo siebie i po jakimś czasie już nikt nie wiedział jak się 'ftory nazywo'. Na przykład, w roku 2000 z okazji Światowego Zjazdu Polskich Górali, nad wejściową bramą cmentarza zasłużonych, na 'Pęksowym Brzysku' w Zakopanem wmurowano tablicę pamiątkową z nazwiskami *Tatrzańskich Kurierów*, a w tym Józefa Podczerwińskiego. Na widok tej tablicy matka spytała Jaśka z nieukrywaną troską - 'a *jakos sie tyn Józek nazywoł, bo przecie inacyj nie wiada fto to był taki!*'-

Przydomek był bardzo ważny nie tylko dla potrzeby granicznej konspiracji, ale również potwierdzał on przynależność do określonych rodów i tym samym potwierdzał rodowe przywileje czyli dziedziczne majątki oraz lasy z pastwiskami w 'Holak'. Ci 'z dołu', jak na przykład wopiści nikogo nie 'przezywali' ani też nie znali niczych przydomków i dlatego nie wiedzieli 'jako się fto nazywo'. Nic też dziwnego, że nigdy nie mogli nikogo znaleźć, bo niemal wszyscy we wsi mieli to samo nazwisko oraz to samo imię. W każdym domu był, co najmniej jeden *Jasiek* albo *Franek*, *Józek* albo *Władek*, *Stasek* albo *Kuba*, *Maryna*, *Zośka*, *Kaśka* albo *Hanka* i większość z nich miała to samo nazwisko Czerwiński, Leja, Gubała, Hyc albo Brzega. Wopiści pilnowali ich według urzędowych nazwisk i dlatego nigdy nie wiedzieli, który z nich chodzi na przemyt, a który siedzi grzecznie w domu, o ile kiedykolwiek byli tacy we wsi.

Czy byli tam też ludzie, którzy nie mieli przydomków? Owszem byli tu tacy. Ludzie ci pochodzili 'z dołu' i dlatego nazywali ich 'Cepry'. Zostali oni tu służbowo przydzieleni, jak na przykład *kierownik szkoły*, *komendant straży granicznej*, *naczelnik policji* i *proboszcz*. Bez względu na ich nazwiska, *proboszcz*, był zawsze *proboszczem*, *kierownik szkoły* był *kierownikiem* a *komendant*? A *komendant* to była zupełnie inna sprawa. Niektórzy mówili o nim, że jest 'skoraniym Boskim', 'pokutom za grzychy', albo 'zorazom'. Niewiadomo tylko co jest gorsze i może dlatego trzeba go było tylko 'sieknąć' albo powiesić na 'smreku' w *strzelistym lesie*, ale jakoś nie było 'jasności w tym temacie' i dlatego nikt o nim nie mówił, jak gdyby go tu wcale nie było.

Któregoś roku 'zoraza', czyli *komendant straży granicznej* rozdzielił swoich wopistów po domach, żeby dokładnie śledzili wszystkich przemytników. Do Jakuba Brzegi-Kosora, przydzielił się sam pan *komendant* ze swoją żoną oraz synem i zamieszkali w 'biółj izbie'. Droga wojskowego rozkazu, trzeba było tam natychmiast wybudować prawdziwy piec, bo do tej pory nie było potrzeby ogrzewania pustej izby. Ojciec najpierw wyniósł stamtąd skrzynię z pergaminami, góralskie kapelusze, 'portki', 'tybytki' oraz 'ciupagi'. Matka musiała oddać połowę ze swojego majątku, czyli jedno łóżko, jedną pierzynę, dwie poduszki, jeden garnek, jeden kubek i trzy nowe łyżki, które kupiła na *jarmarku w Dunajcu*.

Państwo *komendantowie* wprowadzili się po tygodniu. Jasiek od razu zauważył, że ich syn ma dziwne imię - *Fryc* i mówi równie dziwnym językiem. Na samą myśl o tym, że reszta Polski tak samo się nazywa i mówi tak niezrozumiale, zrobiło mu się nieswojo. Matka tłumaczyła, że chłopak mówi po niemiecku, ale niewiele to pomogło, bo od tego czasu Jasiek nie mógł już spać. Śniło mu się po nocach, że Niemcy tu znowu wrócili, żeby go rozstrzelać za to, że w czasie wojny ojciec na nich 'polował' oraz za to, że ukrywał amerykańskich lotników.

Komendant pochodził z Gliwic, na co jego żona mówiła, że jest z 'Głajwitz'. Wypowiadała to słowo przeciągle i może, dlatego Jasiek nie mógł jej zrozumieć. Ale za to ubierała się inaczej i Jasiek to od razu zauważył. Nosiła opiętą spódnicę nad kolanami oraz zwiewną bluzkę z otwartym dekoltem, zza którego wystawał jej goły 'cycek'. Jasiek spoglądał na nią ukradkiem, ale dokładnie i z nieznaną dotąd przyjemnością. Nosiła też wystawną i pofalowaną fryzurę bez warkoczy. Codziennie pod dom przyjeżdżał wojskowy samochód i zawoził ją do prawdziwego fryzjera, który ocalał na rynku w *Dunajcu*. Niewiadomo tylko, dlaczego malowała sobie usta na czerwono i naciągała lśniące pończochy na długie nogi pod krótką spódnicą. Jasiek obserwował to codziennie przez szparę w drzwiach od 'biółj izby'.

Nie bardzo rozumiał, dlaczego matka jej nie lubiła? Pani *komendantowa* 'nosiła' się inaczej, nie chodziła do kościoła i nie mówiła po góralsku, ale za to miała krótką spódnicę, opiętą bluzkę i pachniała perfumami. Czy naprawdę trzeba było ją za to nie lubić?

Jednego dnia z nowego pieca zaczęło się 'straśnie' dymić i *komendant* chciał czy nie chciał musiał się wynieść na strażnicę. Ojciec wietrzył 'biółom izbe' jeden dzień potem drugi dzień a pod koniec następnego tygodnia zaczął naprawiać komin, ale w międzyczasie trzeba było pójść na przemyt. Wopiści złapali go w lesie, ale bez towaru. Nie trzymali go długo, bo im powiedział, że szuka tu jałowca na podpałkę w piecu pana *komendanta*. Tej samej nocy poszli znowu z kolegami do *Witanowej* i nie było ich przez dwa dni. Wrócili na czerwonym motocyklu marki, 'Java', który podobno zawsze należał do ojca, bo miał na to prawdziwe papiery i rejestrację z tabliczką PL.

Na wiosnę przysła 'strasno biyda' z piorunami i niewiadomo, dlaczego gonty spadły z dachu i to w tym miejscu gdzie stało łóżko pana *komendanta*. Ojciec poszedł z pismem do *wójta* o zapomogę na remont popsutego dachu a potem pojechał po drzewo do lasu. Nie było go przez

kilka następnych dni, bo podobno w *'Holak'* spadł *'strasny śniyg'* i nie mógł wrócić do domu. Poszedł, więc do *Witanowej*, żeby się tam 'zagrzać' a przy okazji zabrać ten towar, który już tam od paru dni czekał na niego. W tym czasie woda lała się do *'białyj izby'* a *komendant* z rodziną ciągle siedział grzecznie na strażnicy.

Drewno przywiezione z lasu trzeba było teraz pociąć na kawałki, a to już musiało zabrać *'straśnie duzo casu'*. Kajton w *Chochołowie* też nic nie mógł zrobić, bo przestało *'duć'* i wiatrak się nie kręcił. Trzeba było, więc znowu odwiedzić kolegów po słowackiej stronie. Następnego dnia komendant wpadł do chałupy i zaczął krzyczeć jak opętany. Poszedł do *wójta* i zabrał jego gonty, którymi kazał natychmiast pokryć cały dach u Brzegów. Ojciec spokojnie wrócił do młyna, bo podobno tam go *'straśnie'* potrzebowali.

W tym wiosennym, ale jeszcze ciągle zimowym czasie urodziły się jagnięta, które trzeba było gdzieś przechować. Te *'milutkie i niewinne zwierzątka'* zamieszkały, jak zwykle z rodziną w *'cornyj izbie'*. Potem wylęgły się kury i gęsi, to też nie można było ich zostawić na *'polu'*. Spały, więc pod piecem. W kilka dni później urodziło się cielę, które też nie mogło zostać w zimnej szopie. Ojciec przywiązał je w sieni do klamki od *'białyj izby'*, gdzie mieszkała rodzina *komendanta*. To niewychowane stworzenie załatwiała swoje potrzeby pod samymi drzwiami pani *komendatowej*, która następnego dnia weszła w to łśniącym butem na wysokim obcasie.

Niewiadomo też, dlaczego tego samego dnia syn *komendanta* wpadł do śmierdzącej gnojówki i Jasiek nic o tym nie wiedział. Wieczorem wściekły *komendant* wygrażając pistoletem wrzeszczał, że *'nauczy ojca rozumu'*. Kilka dni później wczesnym rankiem, kiedy jeszcze było ciemno, cały dom zaczął dygotać w posadach. Z drewnianej półki spadła jedyna, gliniana miska i rozleciała się na drobne kawałki. Światło raz się zapalało i raz gasło a z pieca wybuchło kłębo czarnego dymu. Krowy ryczały, jagnięta beczały, a cielę przywiązane do klamki wydawało z siebie taki głos, jakby go żywcem zarzynali. Ku przerażeniu *pani komendatowej* do izby wpadł prawdziwy diabeł z widłami i długim ogonem. Pokazał sterczące rogi i wypuścił z nich siarczysty ogień. Przeleciał dookoła izby i na łóżku zostawił wypalone kopyta. Pan *komendant* złapał pistolet, ale jakoś nie mógł z niego wystrzelić i diabeł spokojnie zniknął przez ścianę nie zostawiając tam żadnego śladu. We wsi powiedzieli, że ten diabeł już od dawna *'urzynduje'* z panią *konendantową*, bo ona się maluje i nie chodzi do kościoła.

Wieczorem pod dom przyjechała ciężarówka i wopiści zabrali cały majątek pana *komendanta*, włącznie z pierzyną matki i dwoma poduszkami. Na odchodne wbili do drzwi żelazny hak i powiesili na nim czerwoną kartkę z urzędową pieczęcią i napisem *'Wstęp Wzbroniony'*. Tej samej nocy ojciec poszedł spokojnie przez granicę do *Suchy Góry*, bo już pana *komendanta* w *'chałpie'* nie było.

Granicę Rzeczypospolitej w *strzelistym lesie* wyznaczał dział wód europejskich między Dunajem płynącym na południe do Morza Czarnego i *Dunajcem* płynącym na północ przez *Pieniny* do Morza Bałtyckiego. Jasiek patrzył z zazdrością na te ptaki, które bez najmniejszego zatrzymania przelatywały nad tą granicą i jakoś nikt do nich nie strzelał. Zaraz za drutami i zaoraną ziemią stał wysoki i *strzelisty las* pod samo niebo a w nim bujny *'jafer'* czarnych *'borówek'*, których niewiadomo dlaczego nikt tam nie zbierał. Całymi godzinami śledził gęstą *'cetynę hrubych smreków'*, żeby odkryć tajemnicę ich strzelistości podejrzewając, że żyją tam równie wysocy zbójnicy. Owce i krowy nie zwracały żadnej uwagi na ogrodzenie ani na zaoraną ziemię i bezceremonialnie przechodziły do zakazanej trawy po drugiej stronie granicy Rzeczypospolitej.

Granica ta była równie wyraźna, jak ta między osadą *'sołtysów'* i *'wsioków'*, ale ta jednak

miała w sobie coś więcej, coś, co można było tylko porównać do fortuny jednej nocy, czyli spotkania z legendarnym *Janosikiem Nedzą-Litmanowskim*, który nauczył 'gazdów' zbójnickiego rzemiosła na przykładzie bogatych zamków orawskich, po zachodniej stronie *strzelistego lasu*.

*-Hej za las chłopcy za las
za Tatry za Tatry
jest hań za Tatrami
zomecek bogaty.*

*Hej zomecek bogaty
a kiedy sie łośmielis
byłos by się było
godnie cym podzielić'-*



Zbojnik Tarzanski, wiek XIX

W tych to *orawskich zamkach* w latach 70-tych nakręcono pokraczny film telewizyjny, pt. *'Janosik'* z Markiem Perepeczko w roli głównej. Film ten nie mógł wtedy pokazać powszechnie znanej legendy *Janosika*, bo była ona zbyt odstająca od komunistycznej 'prawdy' i może właśnie dla podkreślenia tej odrębności w *Podczerwonym* ciągle chodziło się na przemyt. *Przemytnicy* w Bratysławie przepływali *Dunaj* na dmuchanych materacach a z Wiednia już tylko odlatywali do Chicago, gdzie dorabiali się majątku na robieniu kielbas albo budowaniu domów. Wracali stamtąd 'honorowo', bo z 'dulkami' i budowali 'hrube chałpy' pod 'reglami' oraz te w *Podczerwonym*. O tych to *'Janosikak'* śpiewa się tu ciągle tę samą *'wiyrchowom nute'*.

-*'Janickowie oba chodzili dolinom
tak se powiadali, ze se nie zaginom'*-

Ojciec z drapieżnym błyskiem w oku opowiadał o tej granicy i *strzelistym lesie*, za którym w urwistej dolinie z *'turniami'* murowane *zamki orawskie* pilnowały dawniej linii kolejowej z Wiednia do Kijowa. Stamtąd to dziadek *Hyc* przyniósł *'hrube korole'*, które teraz leżą w skrzyni u *siostry* w Toronto. Znad tego to lasu, który ojciec nazywał *'jasiowym kontkiym'*, spadały na wieś *'holne wiatry'*, żeby obracać wiatrak Kajtona w *Chochołowie*. Stamtąd też nocami przychodziły ciężkie chmury z piorunami i wtedy ojciec na pewno szedł na przemyt, bo wopiści uciekali z granicy i grzeźnie chowali się na strażnicy.

Na polanie pod *strzelistym lasem* pasły się wtedy nie tylko te miejscowe krowy, ale również te z *Szaflar*, *Bańskiej* czy *Białego Dunajca*. Ojciec nawet nie musiał ich przeganiać przez zakazaną granicę, bo same *'niewiadomo dlaczego'* szły tam, gdzie już czekali na nie ich nowi właściciele. Kiedy zabrakło krów, to przeganiał też owce albo konie. Z *Orawy* przynosił buty *'na wilbramie'*, *'tybytki'*, rum, pieprz a kiedyś przyjechał na czerwonym motocyklu marki *'Java'*. Natomiast z Wiednia przynosił *'ziwe'* dolary, których w owych czasach nie wolno było posiadać, drogie kamienie i złoto albo korale, które po prostu każda *'gaździna'* musiała nosić w niedzielę do kościoła. Ten właśnie przemyt był zawsze bogatszy od rocznego zarobku *komendanta straży granicznej* oraz ojca zarobku we młynie czy na tartaku.

Kiedyś *Baciar* spytał *Jaśka*, czy wie jak można przemyścić dwa kilogramy złota, żeby na granicy w *strzelistym lesie* na trawie pokrytej rosą nie zostawić po sobie żadnego śladu?

-*'No nie wiem! Ale ty pewni wiys, to mi powiydz!'*-

-*'A tego, to ci nie powiym!'*- odpowiedział *Baciar*.

Władza za nim goniła, żeby podejrzeć gdzie chowa *'zielone dutki'*.

-*'Spadli na łeb'*- klepał się po głowie, kiedy to opowiadał.

-*'Kto by taki głupi był, coby na dutkak w chałupie siedzioł! Te podłe psy, syćko by zabrały!'*-

-*'A kaś te dutki sowoł?'*- pytał *Jasiek* z zainteresowaniem

-*'No a cobyś ty Jaśku ś nimi zrobiył?'*-

-*'No pewnie byk....no, no...pewnie byk przysel do cie po rade!'*-

-*'No hebaś głupi! Zaroz byk ci te dutki zabroł! Moje dutki wisiały w plecoku na smreku w lesie, hań pod Grapom. A te buce, bo skoda inacyj pedzieć, sukali w chałpie. Haw nicego nie było i nie bedzie. Tak to Jaśku, ta granica jest i zawse hrubom bedzie'*.-

Po wywłaszczeniu *Doliny Lejowej* oraz pastwisk w *Dolinie Chochołowskiej* *'sołtysi'* dołączyli do *'wsioków'* i razem poszli na przemyt. Dołączył do nich również *Jasiu przemytnik* z *Banskiej*, który miał w sobie ten jedyny *'dryk'*, to znaczy talent do przemytu przez granicę Rzeczypospolitej pod nosem *'ceperskik'* wopistów. Z *Suchej Góry* wracali tej samej nocy, ale nie zawsze wszyscy i nie zawsze z towarem.

*'Hej, ciymno nocka była
kie my na zbój pošli
hej, Pon Bóg scyńścio nie doł
nic my nie przyniesli'*

Niektórych nie było w domu przez cały tydzień, miesiąc albo dwa, albo nie było ich całymi latami. Tych złapanych nieszczęśników wrzucali do więzienia w Wiśniczu, bo już w *'Mieści'* nie było dla nich miejsca, oczywiście bez zabawy w rozprawy sądowe. Trzeba było ich stamtąd wykupić za dolary albo drogie kamienie a ci, których nie było czym wykupić, to po prostu gnili w więzieniu całymi latami. Niektórzy z nich *'zwyczajnie'* leżeli na samej granicy Rzeczypospolitej, zastrzeleni przez wopistów.

Komuna zabrała wtedy *'góralskie polany'* i dlatego nie było już *'redyku'*, ale za to ciągle był ten przemysł. Po *'redyku'* została *'strasno pustać'* oraz *'regionalne przedstawienie'*, *'ftore sie strasnie Ceprom zwidziało'* i dlatego latem przedstawiali go w remizie strażackiej. Natomiast o przemyśle jakoś nikt nic nie mówił ani też nic nikomu nie przedstawiał. Przemysł był *'bez słów'*, bo był on oczywisty, włącznie z temi wopistami na granicy. W karczmie *'u Kojasa'* w *Chochołowie* śpiewali i grali tym *'przemysłnikom'*, którzy wiedzieli swoje, jak również wiedzieli *'co włożyć do basów'*. Władza ludowa zabraniała im śpiewać i grać po 22:00, bo wtedy na *Podhalu* obowiązywała cisza nocna, żeby *'letniki'* mogli się wyspać ale i tak *Jasiu przemysłnik* tańczył tam tak długo jak mu *'pasowało'* a na tych od pilnowania po prostu *'polował'* według rodzimego zwyczaju *'dziubania'* nożem albo *'siekania ciupagom'*.



Poswiecenie Redyku, *Podczerwone* 1956
Archiwa rodziny Szaflarskich-Dziana

W miejsce *'redyku'* komuna nakazała wyjazd dawną *koleją wiedeńską* na *'bacówkę'* na *'Łemki'*, czyli w *Bieszczady* a niektórym nawet obiecywali paszport na wyjazd do Chicago. Ojciec jakoś tego paszportu nie szukał i tylko w *'bukowyk portkak'* chodził na przemysł. Po powrocie z *Suchej Góry* siadał na ganku i śpiewał swoje *'nuty'* dodając, że każdy jeden może tak śpiewać, pod warunkiem, że będzie je śpiewał *'po góralsku'*. Jasiak wolał jednak słuchać muzyki Elvisa, którą wujek Kosor przywoził z Chicago. Chętnie też chodził w *'smaciany portkak'*, przezywanych *'hlast portki'* i chciał też dostać paszport na wyjazd za *'Wielgom Wode'*.



Stary kościółek, *Podczerwone* 1960
 Archiwa rodziny Szaflarskich-Dziana

W *Podczerwonym* rozebrano stary kościółek wybudowany na początku zeszłego stulecia i na jego miejscu postawiono nowy, za pieniądze tych 'gazdów', którzy pojechali do Chicago, Toronto, Pittsburga oraz Nowego Jorku. Nowy kościół stał jak by zdziwiony i zaskoczony, że go tu postawili bez żadnego odniesienia do ciągle żywej tradycji miejscowego budownictwa. A przecież właśnie te drewniane chałupy z *Podczerwonego* czy *Chochotowa* budzą wielki podziw szerokiego świata. Są one ciągle widocznym natchnieniem dla wielu ciekawych rozwiązań polskiej architektury a w tym kościółka na *Jaszczurówce* projektu Stanisława Witkiewicza.



Kościółek na *Jaszczurówce*
 Architekt, Stanisław Witkiewicz

W nowym kościele zamurowano też okna z widokiem na '*Hole*' a ten widok zastąpiono stylizowanymi freskami. Obca i przypadkowa architektura nowego kościoła stała przy '*cysarce*'

w otoczeniu drewnianych chałup, którym najpierw udało się przeżyć wielki pożar a potem to 'postępowe' budownictwo wielopiętrowych domów. W dawnych czasach, kiedy cała wieś poszła na 'redyk' do *Doliny Chochołowskiej* wybuchł tu straszny pożar, w którym spłonęły drewniane chałupy, aż do 'gazdówki' dziadka *Kosora*. Teraz w tych nowych domach, wysokich na cztery piętra, *gazdowie* dalej siedzą w jednej izbie, tym razem w murowanej piwnicy, zupełnie jak w tej piosence, co ją 'góralską' nazywają a te pokoje z łazienką na górze wynajmują 'Ceprom'.

W starym kościółku nie było organów i może, dlatego wtedy wszyscy tu pięknie śpiewali, jak na polanie 'pod *Reglami*'. Raz w roku na pasterkę Bożego Narodzenia *proboszcz* pozwalał grać w kościele 'góralskie nuty'. W tę to noc Boże Dziecię od razu było 'nase' i rosło na 'Hrubego *Gazde*'. Po powrocie z pasterki młodzi 'polowace' szli na 'podłazy'. Był to przepiękny zwyczaj proszenia 'o rękę', czyli odpowiedniego przedstawienia zamiarów małżeńskich przyszłym teściom oraz głośnego wypowiedzenia przy wszystkich 'jo cie rod widze', bo nie było innego słowa, żeby powiedzieć 'ja cię kocham'. Często wybranka odchodziła bez słowa w oczekiwaniu na kolejnych i może lepszych 'podłazników'. Dlatego ten pierwszy śpiew po pasterce był tak ważny. Musiał być donośny, 'wiyrchowy' i oryginalny, żeby zarówno wybranka jak i cała wieś wiedziała od razu 'ftory to tak piyknie śpiywo'. 'Nuta' ta powstawała w okresie długiego adwentu, kiedy to nie wolno było nigdzie śpiewać. Trzeba było jednak gdzieś tę 'nutę' przeciwiczyć z kolegami, bo samemu śpiewało się tylko przed 'muzykom', która też w tym czasie nigdzie nie grała, nawet 'u *Kojsa*' w *Chochołowie*. Jedynym miejscem były *Hole*, gdzie w tym czasie jeździło się po siano złożone tam na zimę w szalasie na *Polanie Biały Potok*, *Hawryłówka*, *Jaworzyna*, *Siwo*, *Polynica* albo *Roztoki*. Ta właśnie 'nuta podłazników' zapowiadała nowe czasy, które niezawsze były oczywiste.

W szkole *Jaśka* pytali, czy był już kiedyś za granicą? Odpowiedział bez namysłu, że wiele razy, tylko nie pamięta, za którą, bo jest ich tu tyle do wyboru. Po wojnie pierwsza rodzina wyjeżdżała do *Chicago* i cała wieś wyległa z 'góralskom muzykom'. Kiedy *Jasiek* się dowiedział, że jadą za granicę, to był przekonany, że zaraz ich spotka za którąś z tych wielu granic. Nie rozumiał tylko, po co ta 'muzyka', kiedy zamiast tańczyć ludzie przy niej płaczą.

Na *Matkę Boską Zielną* trzeba było jechać na odpust do *Ludźmierza*, 'het na dół' i 'za granicę' z *Dunajcem*. Od samego rana stacja dawnej kolei wiedeńskiej w *Podczerwonem* oraz rozległy tam teren wypełniali 'Górole', którzy tu ściągali z okolicznych 'wiyrchów'. Załadowany pociąg pędził bez zatrzymania do samego *Ludźmierza* i stawał tam w pustym polu niedaleko kościoła 'Królowej *Podhala*', którą *Jan Paweł II* nazwał 'Gaździną *Podhala*'. Wracali stamtąd przed wieczorem i nad wejściem do domu matka wieszała poświęcony wianek, który miał teraz pilnować rodzinę od każdego złego. Kaśka też wieszała tam wianek i odmawiała przy tym sobie tylko znane zaklęcia, żeby odstraszyć te inne duchy, które może jeszcze nie poznały cudownej mocy 'Gaździny z *Ludźmierza*'.

W poniedziałek ojciec jechał 'za granicę' na jarmark do *Dunajca*, ale kiedy jechał do *Chochołowa*, to nic nie mówił, bo jechał do *Chochołowa*. W *Dunajcu* oddawał 'obowiązkowe dostawy' z żywca oraz wełny, nawet kiedy tej wełny w domu nie było, ale trzeba było ją oddawac, bo taki był 'prikaz'. Odbieraniem tej wełny zajmował się *Stasek* z *Dunajca*, który zgodnie z zarządzeniem wpisywał do ksiąg obowiązkowych dostaw tyle towaru ile wskazywała rządowa waga.

- 'Kuba kielos ci tyj wełny trza?' -, pytał ojca patrząc na zupełnie pustą wagę.

Ojciec łapał worek z wełną, który stał pod ścianą i stawiał go na wadze. *Staszek* pokazywał na drugi a potem do obydwu worków wlewał wiadro wody.

-*'Heba ci juz teraz wystarczy?'*- pytał z uśmiechem zapisując w księdze wskazania rządowej wagi. Ta mokra wełna jechała potem do fabryki w Bielsku, ale tam już kto inny ten towar odbierał i wpisywał co innego do fabrycznej księgi. Ojciec dawał Staszce butelkę bimbru i 50 złotych. Jednego dnia niespodziewanie Staszka zwolniono z pracy i w *dunajskim skupie wełny* zaczął pracować pan magister, który podobno umiał dokładniej ważyć, ale jakoś to jego ważenie nikomu *'nie pasowało'*. Po roku pan magister został aresztowany i skazany na 15 lat więzienia za defraudację mienia publicznego oraz kradzież wełny.

Granica z *Dunajcem* zaczynała się od wierzby, o której ojciec opowiadał, że za dawnych czasów *'gazdowała tu strasno śmierć'*. Dziadek Brzega wywiercił w tej wierzbie dziurę żeby tam zamknąć *'tom strasnom zoraż'* i od tego czasu wszyscy *'straśnie długo'* żyli. Dziadek chodził na przemyt w każdy dzień i w każdą noc, bo *'śmierści nika nie było'*. Jednak po *'jakimsik casie'* ludziska zaczęli narzekać, że zarówno w kościele jak i w domu brakuje miejsca. Dziadek wrócił do tej samej wierzby i otworzył zatkaną tam dziurę. *'Śmierść'* powaliła go pierwszego a potem kosiła tych wszystkich, którzy już od dawien dawna powinni być w niebie. Od tej to wierzby prościutka linia wyznaczała granicę z *Dunajcem* wzdłuż *'kościelnego pola'* między lasem *Cikówka* i *'Wielgom Wodom'*. Za lasem *Cikówka* rozciągały się długie pola żyznych czarnoziemów a dalej ku *Orawie* zaczynała się granica legendarnych torfowisk, nazywanych *'puścizna'*. Wysoki tu las strzelistych *'smreków'* schodził niziutko zmieniając się w gęstą kosówkę, która szczelnie zakrywała całą *'puściznę'*. Aromat igliwia, jagód, grzybów przebiegał się z trudem przez dominujący zapach kosówki i suchego torfu, co go tu *'kopce'* nazywali. Jasiek często zapuszczał się z owcami w poszukiwaniu nieznanej przygody, o której dziadek *Hyc* opowiadał, jako o spotkaniu z czymś niezwykłym. Podobno kiedyś spotkał tu obcą niewiastę, która opowiadała mu o życiu. Ta opowieść była tak porywająca, że dziadek z wrażenia zapomniał o wszystkim i od tego czasu żył już po swojemu.

W *Dunajcu* *'cysarka'* po obu stronach była otoczona sznurem *'innych'*, czyli murowanych domów z gankiem malowanym na biało. Z niektórych domów jeszcze ciągle sterczały opalone krokwie, które ocalały po pożarze, jaki miał tu miejsce 1 września 1939 roku. Niemcy wtedy spalili górny *Dunajec* za to tylko, że jego mieszkańcy stawili zbrojny opór przeciwko armii hitlerowskiej, która tego dnia napadła na Polskę.

'Dunajecko' mowa miała odrębny akcent, zupełnie jak ta mowa za granicą. Na przykład słowo *'gdzie'*, w gwarze miało odpowiednik *'kany'* albo *'ka'*, natomiast w gwarze *dunajeckiej* wypowiedane było jako *'keny'* albo *'ke'*. Nie dość tego, że ludzie mówili tu jak by *'koślawo'* to jeszcze wyglądali inaczej. Mieli ciemną cerę i dlatego wołali na nich *'corny'*, bo podobno mieszała się z *'Cyganami'*, których osada stała za następną granicą na drodze do *Miętustwa*. Wołali też na nich *'Brunki'*, bo większość z nich miała na imię Bronek.

W korycie *'Wielgijj Wody'* w *Podczerwonym* nowa władza ludowa zbudowała żwirownię a przedsiębiorstwo z dalekiej Szwecji otworzyło tu warsztat stolarski dla firmy pod śmieszną nazwą *'IKEA'*. Przebudowano również stację kolejową do przewozu kruszywa oraz mebli a na rozległych torfowiskach za lasem *Cikówka* krakowskie przedsiębiorstwo zbudowało nową torfownię. Granica Rzeczypospolitej, żwirownia, stacja kolejowa, wytwórnia mebli oraz torfownia zapewniły pracę dla wielu i nawet na swój sposób w owych czasach *Podczerwone* rozwijało się w imponującym tempie. Ludzie tu zjeżdżali z całego Podhala w poszukiwaniu pracy, niemal jak do Chicago.

Jesienią przed pierwszymi śniegami na polanie wzdłuż granicy *'Wielgijj Wody'* zatrzymywały się ogromne stada bocianów i nigdy nie było wiadomo dlaczego nie wszystkie z nich stąd odlatywały. Niektóre leżały martwe wzdłuż zielonej polany oraz skalistego urwiska.

Latem na tej samej polanie wyraźną granicę wyznaczały długie wstęgi białego płótna, które Jasiek codziennie tam rozciągał a potem układał na nich sznur czystych kamieni, żeby wiatr tego płótna do rwącej rzeki nie porwał. Za Jaśkiem często przychodziły gęsi i z radosnym gęganiem siadały na rozciągniętych płótnach zostawiając po sobie zielone kupy. Któregoś dnia na płótnie pokazało się nieznane tu zwierzątko z puszystym ogonem. Przeskakiwało ono zgrabnie z jednego płótna na drugie a potem jak skrzydlaty ptak wskoczyło na jałowiec, a stamtąd na wysokie drzewo,. Kolega to zauważył i rzucił w niego kamieniem ale chybił. Rzucił następnym i tym razem nie chybił. Rażone zwierzątko spadło na białe płótno i plama czerwonej krwi zastygła w upalnym słońcu. 'Wie-wiór-ka' zawołał dumnie. Od tego czasu Jaśkowi często się śniło, że leci ponad 'Hole' a potem niziutko nad białym płótnem, jak to zwierzątko z puszystym ogonem. Budził się z lękiem, że rażony kamieniem spadnie na granicy białych płócien i zielonej polany.

Jesienią matka gotowała zwały tego płótna w wielkim kotle zawieszonym nad 'watrą' a potem rozciągała go na płocie wzdłuż granicy domowego ogrodzenia. Sąsiedzi z wielkim podziwem a może nawet zazdrością spoglądali na biały płot *u Kosorów* i wołali do matki 'Scyść Boże' uchylając kapelusza. Z tego to płótna w roku 2004 w Toronto matka uszyła Jaśkowi ostatnią 'góralskom kosule'.

Długimi nocami w zimie przy księżycu przędła len albo wełnę a potem ustawiała w 'cornyj izbie' tkacki warsztat i robiła na nim płótno oraz sukno. Każde płótno miało swoje przeznaczenie, cienkie na koszule lub prześcieradła a to grubsze na worki. Wełnianą tkaninę ojciec woził do 'folusa' w *Dzianiszu* albo na *Płazówce*, gdzie w ciepłej wodzie drewniane młoty ubijały go na grube 'sukno'. Z tego to 'sukna' dziadek *Hyc* szył 'bukowe portki' albo zimowe 'kapce'. Z tego samego 'sukna' w roku 1998 roku *Jasiek Maśniok z Kościelisk* uszył dla Jaśka ostatnie portki i to była ta końcowa granica, której już nikt więcej nie mógł przekroczyć.

W czasie II Wojny Światowej było tu kilka następnych granic i jedna z nich była chyba najtrudniejsza, bo była ona niewidoczna. Oddzielała tych co byli w partyzantce od tych, co w niej nie byli.

W niedzielę 29 listopada 1943 roku Niemcy otoczyli wieś w poszukiwaniu partyzantów. *Gazda Tomek Harbut*, pseudonim 'Płot' uciekał na 'Brzyg' z domu 'u Pośmicków', bez ubrania i boso po śniegu. Niemcy czekali na niego na *Kamiyńcu* między domami. Padł od pierwszej salwy karabinu maszynowego. *Gazdowie Wikta Żegleń-Pośmicek* z mężem *Wojtkiem* byli schowani w 'cornyj izbie' za snopkami białego lnu, który suszył się za piecem. Wywekli ich stamtąd bosych na śnieg za stodołę i tam ich rozstrzelali z rozkazu Niemca o nazwisku Dudek, ale jakoś wtedy wsi nie spalili.

W tych tragicznych czasach Niemcy wywieźli stąd wielu ludzi a wśród nich *Jaśka Bryjaka-Gabrysia*, żołnierza AK, który zginął w Oświęcimiu. Wywieźli też stąd Żydów i żaden z tych ludzi już tu nigdy nie wrócił, choć wszyscy wierzyli, że wrócą. Łapali tych ludzi w polu albo wywekli ich z domów, które potem palili a majątek zabierali do Niemiec. Kiedy przyszli Sowietci, to *wójt* uciekł do lasu, ale nie na długo, bo komuna zaproponowała mu współpracę. *Wójt* wrócił i skutecznie wprowadził tym razem 'ludowy porządek'. Kazał zamknąć 'buntowników', zgodnie z zasadą 'każdemu według zasług' a pozostałym 'wrogom klasy robotniczej' wyznaczył odpowiedni domiar z 'obowiązkowych dostaw rolnych', które w Ludwej Ojczyźnie nałożono na prywatną własność 'góralskich gazdów'.

Któregoś dnia przyjechał do *Dunajca* nieznany nikomu gość i przedstawił się jako *Gideon z Telawiwu*. Obecnemu wójtowi podobno powiedział, że te budynki na rynku, w których mieszczą się

obecne biura gminne oraz te grunta, na których stoją nowe domy, są jego własnością. Przedstawił ku temu długą listę dokumentów opatrzonych pieczęcią *Starostwa* z godłem II Rzeczypospolitej. *Wójt* spokojnie otworzył szafkę i wyjął z niej butelkę 'domowej wódki', którą postawił na stole. Na to *Gideon* wyjął z kieszeni jarmułkę i włożył ją sobie na głowę. Obydwaj zasiedli przy stole rady gminnej.

Następna, tym razem widoczna granica, była tam gdzie 13 września 1944 w drodze powrotnej po zrzutach nad powstańczą Warszawą został zestrzelony nad *Babią Górą* samolot bombowy B-17 'Latająca Forteca' nr 44-6412 z 817 dywizjonu, 483 Grupy, 5 Skrzydła Bombowego, 15 Armii Powietrznej USA. Płonący samolot rozbił się za wsią na wzgórzu *Bacucha*, niedaleko granicy Rzeczypospolitej. Ludzie z całego *Podhala* odwiedzali to miejsce, żeby obejrzeć tę Amerykę, która tu sama przyleciała. W tym miejscu tory kolejowe zostały doszczętnie zniszczone i od tej pory już nigdy żaden pociąg do Wiednia ani do Kijowa stąd nie odjechał. Niemcy stracili ważną linię zaopatrzeniową dla wschodniego frontu. Na drugi dzień wujek Kosor poszedł na stację, gdzie w okienku siedział niemiecki urzędnik.

- 'Wo hin?' -, spytał urzędnik.

- 'Teros to do rzyci a nie do Chin!' -, odpowiedział wujek.

Szczątki rozbitego samolotu leżały wszędzie rozrzucone, jak te kamienie po całym wzgórzu wśród wykrzywionych szyn kolejowych z napisem *Huta Kuźnice*. *Kuźnie* te wybudował bezprawnie dawny dwór zakopiański na dobrach *sołtysów Szaflarskich* właścicieli *Dolnych Kalatówek*. Wśród połamanych skrzydeł samolotu z białą gwiazdą oraz ogromnych silników z długimi śmigłami dzieci szukały tam gumy do żucia, co ją '*ciunga*' nazywali. Ta '*ciunga*' pachniała nieznanym dotąd zapachem Ameryki i to całymi tygodniami. Można było ją naciągać, owijać dookoła palca i dzielić z kolegami. Przyklejona do półki w skrytym miejscu czekała do następnego ranka. Matka też ją tam chowała, żeby ją zachować do zimy, kiedy w czasie przedzenia Inu potrzebowała dużo soczystej śliny. Po kilku miesiącach uporczywego przeżuwania '*ciunga*' się kończyła i matka zastępowała ją smołą topioną z żywicy w *strzelistym lasie*, którą przynosiła do domu *Johana z Zubrzycy Górnej*.

Ludzie wchodzili i wychodzili kilkakrotnie z ogromnego kadłuba rozbitego samolotu, żeby się do niego przymierzyć i kto wie, może od razu odlecieć do Chicago. Wracali do domu zawiedzeni i na pociechę zabierali z sobą kawałek czegoś zupełnie nieznanego, ale że to 'coś' było amerykańskie, to napewno musiało być potrzebne. Liczne śruby, zawiasy i sprzęty, które Jasiek ciągle znajdował na strychu, pochodziły z tego samolotu. Ojciec wymontował stamtąd szerokie arkusze aluminiowej blachy, którą później wyłożył maszynę do robienia cegły '*pod Brzegiym nad Wielgom Wodom*'. Za przykładem ojca cała wieś zaczęła tam robić cegłę i sprzedawać ją na budowę nowych willi w *Zakopanem*. Z metalowych rurek i zbiorników ojciec zbudował w piwnicy bimbrownię, przy której jak to sam mówił - '*śpiwały Hole*'. Jego 'najlepszy' kolega doniósł na niego i za to dostał paszport do Chicago. Wopisci związali wtedy ojca, jak tego *Janosika* i zamknęli go w Wiśniczu. Z nieukrywaną troską zabrali też wszystkie receptury oraz urządzenia i 'niewiadomo' dlaczego cała bimbrownia pojechała na ciężarówce do *Miasta*.

Z rozbitego samolotu ojciec wymontował też motory elektryczne, które potem używał we młynie a w największym motorze zmienił uzwojenie i na tartaku zbudował elektrownię, '*co by wieś była łoświycono*'. Wieś sie '*łoświycala*' całymi nocami i oczywiście za darmo, bo ojcu powiedzieli, że światła nie da się mierzyć. *Wójt* też stwierdził, że to '*łoświycanie*' jest niepotrzebne, bo wszyscy powinni spać z zachodzącym słońcem i koniec. Niektórzy jednak zauważyli, że do tego

'*łoświycynio*' można podłączyć grzałkę elektryczną albo dwie i wtedy już mieli 'prawdziwą Amerykę', ale o tym nikt z ojcem nie chciał rozmawiać, bo to '*straśnie nikomu nie pasowało*'. Tylko te drzewa wzdłuż '*cysarki*' pokryły się pajęczyną drutów, drucików i kabli wymontowanych z rozbitego samolotu, z których dwa dochodziły do każdej chałupy. Wieczorem widać je było rozgrzane do czerwoności pod nadmiernym obciążeniem. Przypominało to łańcuch świetlików albo karawanę zapalonych świec na choince i to '*się strasznie łojcu zwidziało*'.

Te żarówki włączone od razu we wszystkich donmach paliły się krwście. Natomiast włączone pijedyńczo paliły się jasno a niektóre z nich pękały od nadmiernego napięcia. Któregoś dnia wybuchł pożar i spłonęła cała '*chałpa*'. Przyszedł *naczelnik* z *Dunajca* i przepytował ojca bo podejrzewano, że ten pożar spowodowały nagrzane druty elektryczne. Ojciec niebardzo wiedział co ma powiedzieć, bo może nawet nie chciał tego dokładnie rozumieć. Na to Jasiek oznajmił, że w elektrowni są dwa zegary, jeden do mierzenia natężenia a drugi do mierzenia napięcia prądu elektrycznego a pod temi zegarami jest następne bardzo ważne urządzenie, które nazywa się bezpiecznik do pilnowania całej sieci elektrycznej. *Naczelnik* zanotował to zawile oświadczenie a ojciec tylko założył nogę na nogę i nic nie powiedział. Po chwili jednak wyciągnął butelkę '*samogony*' i obydwaj z *naczelnikiem* zostali w domu bo się okazało, że mają wspólny temat do rozmowy i tak przesiedzieli do późnej nocy. W tym samym czasie Jasiek poleciał na tartak i założył tam bezpiecznik wymontowany z rozbitego samolotu. *Naczelnik* spojrzal z uznaniem na zamontowane urządzenie i zapisał go w notesie.

- 'Prądnicą jest, kabel jest, zegary są i bezpiecznik też jest' -, Jasiek podał mu rękę i na odchodne zamknął za nim wejściowe drzwi od elektrowni. Na drugi dzień ojciec stwierdził, że skoro ta instalacja już tak wiarygodnie i fachowo wygląda, to może trzeba by ją jeszcze włączyć do sieci elektrycznej.

U *Józka na dole* 'nie wiadomo', kiedy pojawiło się prawdziwe radio, o którym oczywiście 'nikt' nie wiedział, z wyjątkiem tych partyzantów, którzy tu w czasie wojny odbierali rozkazy przesyłane z Londynu. Po wojnie Jasiek też tam poszedł z ojcem, żeby słuchać radia 'Wolnej Europy'. Intrygował go ten głos, który się wydobywał z błyszczącego odbiornika marki 'Pionier' z maleńkim świetlikiem w rogu. Jasiek był przekonany, że tam jest ten człowiek z 'Krainy Liliputów', żeby przekrzyczeć nieznośny hałas komunistycznego zagłuszania i to nieustępliwe zmaganie było dla Jaśka najbardziej ciekawe.

- 'Żołnierze placówki AK "*Limba*" doprowadzili ocalałą załogę rozbitego samolotu na Stare Wierchy gdzie stacjonował oddział majora Andrzeja Stobrawy ps. '*Borowy*'. Załoga ta była w składzie; Harold R. Stock, Richard L. Hansler, sierżanci Harold E. Beam, Gordon W. Sternback i Alois Suhling. Po wojnie ta grupa amerykańskich lotników przeszła w ręce Sowietów. Byli oni więzieni we Lwowie oraz w Kijowie. Ostatecznie trafili do ambasady amerykańskiej w Odessie i dopiero po dziewięciu miesiącach wrócili do Stanów Zjednoczonych' -, pisał o tym Jan Figura w '*Tygodniku Podhalańskim*'.

Pozostali członkowie załogi wyskoczyli z płonącego samolotu, który leciał prosto na *Podczerwone*. W ostatniej chwili skierowali go na *strzelistą las* w *Bacuchu* ratując tym samym wieś od zagłady, ale sami wpadli w ręce Niemców. Jednego z nich o nazwisku August Kroschowski z Texasu, udało się ukryć u *Józka Podczerwińskiego*, *Tatrzańskiego Kuriera*. Ale o tym naprawdę nikt we wsi nie wiedział. Z wyjątkiem jego córki Maryny, która codziennie biegła na strych z jedzeniem, gdzie między dwoma podłogami była kryjówka amerykańskiego lotnika. Którejś nocy, kiedy z '*jaśkowego konta*' przyszedł następny *Halniak*, to wtedy Józek przebrał ukrywanego lotnika w góralskie portki i przeprowadził go przez granicę w *strzelistym lesie* aż do Budapesztu a potem

na południe Włoch, gdzie w Brandisi stacjonował jego dywizjon lotniczy. Po powrocie do domu Józek zauważył, że kryjówka jest pokryta dziwnymi rysunkami kaktusów, skaczących koni oraz ludzi z pistoletami. Zauważył też, że Maryna jest w ciąży. Krzyczał na nią *'straśnie'* i groził jej pięścią, ale kiedy na świat przyszła wnuczka o złocisto krętych włosach to z nieukrywana radością przyjął ją do siebie i kazał ją nazwać Ania, czyli *'Hanuś'*. Wyrosła ona na cudownie piękną dziewczynę, za którą ganili *'przemytnicy strzelistego lasu'*. Na zabawie chłopcy z *Cichego* ukradli wstążkę z jej złocistych włosów i wtedy *Jasiek spod Grapy* poleciał za nimi nad *'Wielgom Wode'*. Do Jaśka dołączyła reszta kolegów i to *'polowanie'* skończyło się następnego dnia rano. Część z nich odwieziono do szpitala w *Zakopanem*, część zamknięto na milicji w *Chochołowie* a pozostali korzystając z zamieszania poszli na przemyt do *Suchej Góry*. *Hanuś* też tam poszła z *Jaśkiem spod Grapy* i już nigdy stamtąd nie wrócili. Przez Wiedeń odlecieli do Chicago a potem w poszukiwaniu ojca pojechali do odległego Texasu. Pobrali się *El Paso* skąd pochodził jej ojciec. *Hanuś* odnalazła tam jego rodzinę oraz kilka zdjęć z okresu wojny. Jedno z nich pochodziło z *Brandisi*, gdzie stacjonował jego dywizjon 817. Obok samolotu z numerem 6412 stał uśmiechnięty August Kroschowski w otoczeniu całej załogi. Być może to właśnie zdjęcie zostało zrobione przed ich ostatnim lotem na pomoc powstańczej Warszawie. August zostawił po sobie jedyne go syna, który również nazywał się August i *Hanuś* bardzo się z nim zaprzyjaźniła. Oboje przyjechali do *Podczerwonego* nad tę samą granicę w *'strzelistym lesie'*, której już teraz tam nie ma, bo podobno w zjednoczonej Europie jest ona niepotrzebna. W miejscu rozbitego samolotu znaleźli pamiątkowy kamień z nazwiskami bohaterskiej załogi a wśród nich ich ojca Augusta Kroschowskiego rodem z drugiego pokolenia Polaków osiadłych w dalekim Texasie.

Złapanych lotników, Niemcy osadzili w zakopiańskiej *'Palace'*, gdzie zostali rozstrzelani na rozkaz *'Wiktora'*, znanego gestapowca i zbrodniarza Franza Victorini. O tym, jak amerykańscy więźniowie, w osobach Everett J. Robson, Alberd W. van Oostrom, Philli M. Nance oraz William N. Barry, zostali rozstrzelani opowiadał były więzień *'Palace'*, partyzant *Edward Żegleń*, brat *Jakuba Żeglenia* rozstrzelanego w *Podczerwonym*.

-*'Siedziałem wówczas w celi, której okienko wychodziło na tyły 'Palace'. Tam, za załomem był mur, pod którym rozstrzeliwano więźniów. By lepiej widzieć wspiąłem się na grzejnik. Tylnym wyjściem gestapowiec Schmisch wraz z drugim, którego nazywaliśmy 'Wiktorem' wyprowadzili dwóch młodych ludzi w lotniczych ubraniach z amerykańską gwiazdą na ramieniu – jednego białego, drugiego czarnego. Spod tego muru nikt nie wracał żywy.'*

Kolejna i widoczna granica oddzielała *Podczerwone* od reszty świata tworząc tak zwaną *'strefę nadgraniczną'*. W czasie wojny ojciec był konwojentem na dawnej *kolei wiedeńskiej* i jeździł nią *'Ślebobnie'* z jednej strefy do drugiej, aż do Kijowa. Przemycał z *'dołu'* wszystko to co było potrzebne w partyzantce u *Ognia*. Żywność gromadził w domu a broń z amunicją w szałasie na *Chochołowskiej*. *Wójt* niebardzo się z tym zgadzał, ale żeby nie zadzierać z *Ogniem*, zostawił ojca w spokoju. Po wojnie milicja złapała *Ognia* i jego oddział został rozbity. *Ognia* rozstrzelali a ojca zamknęli *'do wyjaśnienia'*. Milicja przesłuchiwała go za *'niewłaściwą partyzantkę'* i za opowiadanie o sowieckiej zbrodni w Katyniu czyli o *'buntowaniu'* wsi przeciwko komunie. Za tak *'wrogą postawę'* władza najpierw spaliła szałas na *Chochołowskiej* a potem kazała zamknąć, *'nielegalny'* tartak w *Podczerwonym*.

W latach 60-tych na tej samej stacji dawnej *kolei wiedeńskiej* w *Podczerwonym* radzieccy filmowcy kręcili film, pt. *'Lenin w Poroninie'*. Najpierw odmalowali cały budynek i zmienili mu nazwę na *Poronin* a potem wokół ustawili las reflektorów, magicznych kamer, kolorowych przebierań, pryszniców, łazienek, niemal cały hotel dla gwiazd filmowych *'bratniego narodu'*. Na tory wjechały dwie lokomotywy z szerokim kominem i kłębowiskiem czarnego dymu. Przed wejściem do

poczekalni stanęły sznurem wagony dawnej kolei z austriackimi strażnikami, którzy w tych czasach przewozili tędy towarzysza Lenina na *'letnisko'* w *Poroninie*. Radzieccy filmowcy zaprosili też *'wsioków'* i *'sołtysów'* do *'przeziyracki'*, bo szukali nikomu nieznanym tu ludzi, których nazywali *'statyści'*.

-*'A ftoś to taki tyn statysta, pewnie, jaki planetnik?'* - spytał *Józek s Kamiyńca*.

-*'A cos cie to łobchodzi?'* Stój tu, bo masz mordę zakapiora a oni na pewno takich szukają!'- odpowiedział *Baciar*.

Ludzie wtedy zrozumieli, że statysta to jest taki *Józek s Kamiyńca*, który dostaje *'dutki'* za to tylko, że jest zakapiozem w filmie o Leninie i to się *'straśnie syćkim zwidziało'*. Przed stacją kolejową stanęły również *'góralskie furki'* w oczekiwaniu na *'Cęprów'*, którzy po kilka razy wsiadali i wysiadali z tego samego, ciągle jadącego do nikąd pociągu a wśród nich oczywiście towarzysz Lenin, tym razem bez pani Krupskiej. Na czas filmowania od północy zasłonięto dymem panoramę *Babiej Góry* a od zachodu *strzelisty las* na granicy Rzeczypospolitej. Chmura *'siwego'* dymu wyznaczyła wtedy wyraźną granicę między oczywistym światem *Janosika* oraz tym fikcyjnym światem *'wodza rewolucji'*. W *Poroninie* *'nie wiada fto'* przed pomnikiem tego samego *'wodza'* postawił puste wiadro z napisem:

-*'Lininie, Leninie nie srojcie w Poroninie,
jedźcie se do Moskwy srojcie po Stalinie'*-

W roku 1962 w *Zakopanem* odbywały się światowe mistrzostwa FIS-u w narciarstwie klasycznym i na tę to okazję przebudowano *'Wielgom Krokief'* oraz *'ozdobiono'* miasto budowlami szybkich barów samoobsługowych, które stanęły koło *Ronda* oraz Dworca Kolejowego. Po drugiej stronie ulicy wyrąbano piękny las i na tym miejscu zaczęto budować Dworzec Autobusowy. Był to miesiąc styczeń, który tego roku obfitował w rzadko spotykane śnieżyce oraz mrozy. Ekipa budowlana pracowała tam dzień i noc, żeby skończyć na czas planowane roboty. Na kilka tygodni przed uroczystym otwarciem przyszedł niespodziewanie ciepły *Halniak* i wysokie zasy dookoła stopniały a sama konstrukcja dworcowa pochyliła się znacznie nad pustą polaną. Wtedy się okazało, że zmarznięta mieszanina wody z piaskiem nie może zastąpić mieszanki żwiru i cementu, który został stąd wyniesiony przez robotników do domu. Jeszcze tego samego dnia przyjechała następna ekipa *Mostostalu* i na kilka dni przed rozpoczęciem mistrzostw FIS-u stanęła stalowa konstrukcja. Na wiosnę okazało się, że to nie tylko same mury dworcowe *'stoją na zmarzniętym lodowisku'*, ale również wszystkie drogi, chodniki, podjazdy i cała polana wokół nowego dworca. Na przeciwko w nowym barze samoobsługowym siedział przy piwie *Jasiek Cukier z Poronina* i bez słowa zastanawiał się nad tą granicą pomiędzy tym, co trzeba było wiedzieć oraz tym, o czym nie wolno było nic powiedzieć.

Władza Ludowa niewiele się tym przejmowała i bez niczyjej zgody wprowadziła długą listę przedziwnych zakazów i rozkazów a w tym nieznaną nikomu listę nowych świąt, które trzeba było obchodzić, ale skoro nikt nie wiedział co z tym robić więc opowiadali sobie o tym *'góralskie kawały'*, które potem powtarzała cała Polska. Przy okazji Kraj nauczył się gwarowych słów takich jak: *'baca, gazda, Ceper, dutki, przemytnik albo zbójnik, prasnąć się o ziym albo prasnąć w kufe'*. Ludowy porządek porównywano do *'kota, którego trzeba prać, ale, po co go wykręcać skoro sam jest już wykręcony!'* Mówili też, że trzeba *'siekać, ale te gałęzie, na których sie nie siedzi'*. *'Łańcuch można ciągnąć, ale, po co go pchać?'*, *'W zasadzie prawda może jest jedna, ale zmienia się od potrzeby albo kiedy ją drukują na gazecie'*. *'Jak gazda mo cas to se siedzi i myśli, a kiedy ni mo casu, to se ino siedzi'*. *'Górol nie pyto, bo, po co? Ceper nie sKoCe (z KC), bo ni mo prawa'*.

'Polana polana nie jednego pana, polane skosyli i pana łobiysyli a kiedy sie już zešli, to napiyli sie razem, bo ta nasa Ojczyzna okuto zelazym', zawsze tak śpiewali w Podczerwonym na oficjalnych spotkaniach z władzą ludową.

Jednym z tych nowych świąt był dzień 'święta pracy'.

- 'Jak można świątować robote', kie ludzie sie starzejom a konie od niyj zdychajom?-', ojciec pytał bez szukania odpowiedzi i tego dnia 'świętecznie' zabierał się do wywożenia gnouj z obory. Milicja oczywiście zatrzymywała go na tej jedynej 'cysarce' jaka przechodzi przez Podczerwone. Ojciec stawał tam spokojnie i czekał na polecenie od władzy. Pochód z *wójtem*, też tam stał i czekał, ale już za furą z gnojem.

W tym roku, ojciec postanowił zrobić coś nowego. Najpierw jednak wypędził Jaśka z dziećmi do stryja *pod Grape*, żeby potem nikt w szkole 'bzdur' nie opowiadał. Za stodołą przy *'smrekach'*, stała stara drewniana szopka, którą dawno temu dziadkowie tu zbudowali. W tych odległych czasach pociąg z Krakowa dochodził tylko do Chabówki, gdzie kończyła się granica cywilizacji, za którą rozciągała się nieznana kraina dzikiej przygody, czyli *'Hole'*. Z Chabówki przez Podczerwone dziadkowie wozili *'letników'* do *Zakopanego* i pod drewnianą szopą wymieniali konie w zaprzęgu do góralskiej furki.

Ojciec kazał ustawić *'lasowy'* wóz przy starej szopie i po oderwaniu jej od ziemi, zaprzężnięte konie wciągnęły ją na podstawiony wóz. Z tyłu ojciec wetknął patyk z czerwoną szmatą.

- 'Trza by cosik na tyj smacie napisać! Zawołojcies wasego Jaśka! Pewnie sie już u Kenara nauczył 'farby miysać', to by nom tu 'strzelił' prowdziwom propagande. Inacyj nika nos nie puscom, bo jutro przecie 'świynto pracy' -', któryś zaproponował.

- 'Jasiek!' -, ojciec zawołał głośno.

- 'Przecie je pod Grapom, boś mu hań kozoł z dziećmi uciekać!' - matka podpowiadała.

- 'Jasiek!' -, wołał dalej i równie głośno.

Pomocnik ojca wyszedł przez bramę i zniknął w ciemnej nocy. Wrócił niedługo, zdyszany, ale z Jaśkiem.

- 'Tu jest ta smata i trza cosik na niyj zgrabnie napisać. Przecie wiys jako, boś już tele roki w szkołak! Kieby jo telo casu miał, to byk napisał takom książkę, coby w niyj syćkie liście na drzewie słyhać było.' -

- 'Kuba!' -, matka chciała przerwać.

- 'Kuba!' - krzyknęła stanowczo.

- 'Musimy przecie s tela uciekać, bo jesce do rania trza tom sope w Rostokak na polanie postawić!' -

- 'Jasiu! Trza cosik takiego zrobić...wiys jako to teraz 'na kinie' pokazujom... coby do komuny pasowało... powiyne ze jedziyme na parade w Zokopane... na tyj haw smacie, myślę ze

cyrwono 'pasuje'...' - , matka śledziła Jaśka.

Jasiek rzucił czerwoną szmatę na ziemię i złapał patyk, który stał pod płotem. Zamoczył go w białym wapnie. Wszyscy patrzyli bez słowa. Ojciec też stał przy wozie, palił fajkę i też nic nie mówił. Kropla białego wapna spadła na czerwone płótno, ale nikt się nie odezwał. Jasiek zamoczył ponownie patyk w wapnie i postawił pionową kreskę. Potem całe słowo i następne słowo.

-*'1 Maja święto'*-, przeczytali głośno.

-*'Tak na kinie nie było napisane?'* -, któryś zawołał pytająco.

-*'To nie jest kino! To jest życie!'*-, powiedział Jasiek odkładając patyk pod płotem.

Do rana szopa stanęła na granicy spalonego szałas, na polanie *Rostoki w Dolinie Chochołowskiej*. Naczelnik Parku Tatrzańskiego kazał tę szopę natychmiast rozebrać.

-*'Jak sie wam nie widzi, to se jom teraz sami wolojcie.'* - odpowiedział ojciec.